Nr. 32. **Warszawa, dnia 29 Lipca (10 Sierpnia) 1872 r.** **Rok I.**

TYGODNIK ROLNICZY.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą, lub najlepiej przesełając pieniądze wprost pod adresem: **Do Redakcyi Tygodnika Rolniczego, w Warszawie, Alea Jerozolimska Nr. 34 (nowy)**, gdzie wszelkie listy i korespondencje adresować należy.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za stosowną opłatą.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:			Na prowincji i w Cesarstwie z przesyłką w opaskach opakowaniem i ekspedycją:		
rocznie	rsr. 4	kop. 80	rocznie	rsr. 6	k. —
półrocz.	„ 2	„ 40	półrocz.	„ 3	„ —
kwartal.	„ 1	„ 20	kwartal.	„ 1	„ 50

za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. na kwartał.

W Austrji w stosunku 10 złr, rocznie;—w Prusach rocznie 6 talarów w. p.

Cena Numeru pojedyńczego kop. 15.

RZECZY BIEŻĄCE.

Jeszcze o Stowarzyszeniach Rolniczych.

W jednym z początkowych numerów pisma naszego, zamieściliśmy wzmiankę o potrzebie stowarzyszeń rolniczych, jako o środku najwięcej mogącym przyczynić się do podniesienia rolnictwa. Wiemy o tem wszyscy z jakiemi trudnościami walczyć musi rolnik żeby podołał wszystkiemu: pojedyncze siły temu nie podołają, wreszcie rozpryskując się w różnych kierunkach nie mogą nigdy doprowadzić do pożądanych rezultatów. Zjednoczenie tych sił dla celów rolniczych mogłoby zapobiedz wielu niedostatkom jakie w rolnictwie tak boleśnie uczuwać się dają.

Tegoroczny sprzęt, który, jakkolwiek nie należy do najświetniejszych, jednak obiecuje rok średni, dlatego też jest to najwłaściwsza pora zastanowienia się nad wszystkiem co dalej przedsięwziąść trzeba, żeby tym co w rezultacie wypadnie odżywić wysychające źródła.

Rozejrzawszy się po różnych okolicach kraju, nie widzimy tego stanu upadku, o jakim przez lat kilka obrazujące stan gospodarstw korespondencyje głosiły. Są wprawdzie okolice w których ziemia nie wydaje tego co wydawać powinna, że ją wyniszczyło poprzednie plądrowanie, ale rzeczywiście gospodarstwa takie do wyjątków należą; zobaczmy okolice Kutna, Gostynina, Włocławka, Przedcza, Izbicy i wiele innych a przekonamy się, że tam nie jest tak źle, jakby z podań i narzekań sądzić można. Było i tam kilka wypadków, że rolnicy wyszli z majątku, ale to w skutek przyczyn indywidualnych, nieoględnego rzucenia się na zbyt wielkie interesa, co musiał doprowadzić do upadku, pomimo pracy i wysileń: może się też znalazł pewien procent takich, którzy nie umieli się zastosować do swoich przychodów, ale tacy w rachubę wchodzić nie mogą, bo w najszczęśliwszych nawet okolicznościach, w najlepiej zagospodarowanych społeczeństwach ich nie zabraknie. Wszystko coby o takich jednostkach napisać można, jest znanem i próżnoby miejsce zabierało. Dziś głównie idzie o to, żeby dobro mogło być zwiększonem, albo przynajmniej utrzymanem, a złe usuniętem lub złagodzonem.

Ponieważ wiele lat składało się na to, że dziś ujemne niektórzy otrzymują rezultaty, próżnem byłoby wymaganie żeby wszystko od razu powróciło do pożądanego stanu, żeby ziemia wycieńczana niebacznem postępowaniem, tak jak dawniej wydawała plony. Powolnem tylko i systematycznem postępowaniem rolnicy przyjść mogą do tego, żeby zabliźnić zdołali zastarzałe rany. Czas wiele znaczy, ale należy go używać tak, żeby wszystkie możliwe otrzymać skutki; zgłębiać wypada powody wyczerpywania się ziemi, szukać środków zapobiegających i wynajdywać sposoby powracania ziemi tego co się z niej wyciągnęło i nadmiernem żądaniem szkody przyniosło. Nauka do wszystkiego może doprowadzić, dla tego też widzimy dziś ważny zwrot w przekonaniach rolników naszych; ci co dawniej wyśmiewali się z książkowego gospodarstwa, zaczynają wierzyć, że teoryja wypłynęła z praktyki, że nieskończenie lepiej jest brać rzeczy gotowe, ze ścisłych spostrzeżeń zebrane i na faktach oparte, aniżeli postępować po omacku i własnem kierując się doświadczeniem, dochodzić dopiero tego co już dawno jest znanem, a tylko właściwego zastosowania potrzebuje. To zastanowienie, ta umiejętność stosowania wszelkich zasad wyrobić się musi przez władzę myślenia, przez dar spostrzegawczy, który dla rolnika powinien być wrodzonym i niezbędnym.

Wracając do pierwotnego naszego założenia to jest potrzeby stowarzyszeń, a przynajmniej spółek mniej więcej rozgałęzionych, natrafiamy w ostatnim numerze Korespondenta przy Gazecie Warszawskiej w liście pisanym z Łowicza a podpisanym literą *M.* myśli które nas utwierdzają w naszem przekonaniu. Ważniejsze ustępy tej korespondencyi przytaczamy:

„A jednak, zastanawiając się nad hodowlą inwentarza, musimy przyjść do przekonania, że łatwiéj w większych majątkach prowadzić ten korzystny na te czasy interes, aniżeli u włościan. Gdy-

Z PAMIĘTNIKÓW ROLNIKA.

(*Ciąg dalszy*).

Ale ja, również mający swoją ambicyją, chociaż nie chwaląc się, jednak nie bez dumy szlachetnej odparłem, że widziałem coś lepszego, bo nie jakieś tam 4 krówki, a po 40 i po 140 krów w jednej oborze nie mniej ogłodzonych, gdy koniczyna w którym roku chybiła, a siana nie było gdzie kupić i za co... że więc nie jestem w nieświadomości tego, w jakito sposób bydło się mnoży dopokąd koniczyna na łąkach rownanych rośnie i jak też bydło zdychać zaczyna gdy koniczyna już rosnąć przestaje... Rzecz naturalna, iż nie mówiłem mu tylko, gdzie to widziałem, szanując narodowy, a nawet (mówiąc między nami) swój własny honor gospodarski!

Następnie poszliśmy do wozowni i składu narzędzi i sprzętów gospodarskich. Tu od razu wpadła w oko sławna wielko-rossyjska telega t. j. wóz 4-kołowy, którym wszyscy do dźwigania wszelkich ciężarów i do potrzeb gospodarskich się posługują. Zaiste trudno było coś dziwniejszego wymyślić, przód wyższy i szerszy od tyłu, całość jej niezmiernie jest ciężka, a miejsca do ładowania np. słomy, siana i t. p. rzecz można niema wcale; chłop jadący próżną telegą i leżąc w niej na brzuchu (kubek w kubek tak samo jak p. Pasek opisuje) prawie całą wewnętrzną objętość wasągu wypełnia. Sami właściciele niemiłosiernie wyśmiewają tę swą „niedorzeczność jeżdżącą“ (jezdiaczaja nielepożt), a jednak rozstać się z nią nie mogą. Taką to moc wszędy posiada zwyczaj zastarzały. My zaś z p. Kr. aby uniknąć wydatku na rzeczy mniejszego znaczenia i tu zważyliśmy za lepsze, sporządzenie dobrej fury gospodarskiej odłożyć na czas pewien, zwłaszcza iż i majstrów po temu nie było ani w mieście ani w okolicy, sprowadzać zaś to z dalekich stron, byłoby marnotrawstwem grosza, niczem nieusprawiedliwionem.

Socha, którą tu znalazłem jest wielce do żmudzkiej zbliżoną; nie potrzebuję opisywać jej, zaznaczając tylko iż ma ona wadę wspólną wszystkim sochom t. j. że dobra orka prawie całkowicie nie od niej samej zależy a tylko od oracza v. rataja. Ale najlepszy i najsumienniejszy oracz nie zawsze może podrzynać skibę równej grubości, gdyż ręka pomimo woli i chęci nie zawsze dopisuje, A skiba jednakiej grubości jest niezmiernie ważnym warunkiem. zwłaszcza przy użyciu drobnych nawozów: kości popiołów, pudrety i t. p. A zatem pług zaopatrzony w dobry regulator był bardzo pożądanym w gospodarstwie p. Kr. ponieważ postanowiliśmy zasilać ziemię przeważnie drobnemi nawozami. Radziłem sprowadzić pług flamandzki, czy też hohenhejmski, jako najprostrzej konstrukcyi, najtańszy i całkowicie odpowiedni celowi t. j. do nie głębokiej orki. P Kr. bynajmniej temu się nie sprzeciwiał i przyrzekł natychmiast zażądać z Moskwy 1 exempl. takiego pługa, aby ten na czas potrzebny mógł być przysłanym.

Wytłómaczyłem mu też, iż socha swoją drogą niebędzie zbyteczną w jego gospodarstwie, do radlenia pól, gdzie to czynić wypadnie; że w tej czynności pług radła właściwego nie zastąpi, a socha ta, jaka jest, może być do tego nawet bardzo przydatną.

Co do brony, wypadło bezwarunkowo starać się o lepszą; gdyż zamiast brony znaleźliśmy wprawdzie bardzo misterną siatkę z gałęzi urobioną i najeżoną kolcami tu i ówdzie powplatanemi, ale którą znać było, zważywszy lekkość, iż w żadnym razie nie potrafi nawet o tyle ziemi poruszać, o ile czyni to brona drewniana, dotąd w wielu okolicach Litwy i Biało-rusi używana. Podwójną skośną broną drewnianą z żelaznemi zębami, szkockich bron, podjął się zrobić p. L... b. czeladnik pewnej fabryki narzędzi rolniczych na

byśmy tylko zwrócili uwagę na to, że utrzymanie rasowego stadnika jest łatwiejszém dla większego stada krów, chociażby dla 10—20, że włościanin musi działać na traf, szukać reprodukcyi częstokroć ukradkowym sposobem, że w większych majątkach racyjonalna hodowla, oparta na podstawach nauki, jest możliwą i zapewnia większe korzyści, bo dostarczyć może takiego gatunku, jaki jest najpożądańszym i najodpowiedniejszym w danéj miejscowości. Ale chcąc prowadzić hodowlę inwentarza rogatego, trzeba mozolnéj i bezustannéj pracy, żeby na pierwszym zaraz kroku nie doznać strat, któreby odebrały chęć do tego zatrudnienia na całe życie. Nabiał drożeje ciągle, bo brak hodowli uczuwać się daje, ilość krów dojnych zmniejsza się coraz bardziéj, a to wszystko oddziaływać musi na cenę masła i sera w większych miastach, skoro wsie, a mianowicie dwory, nie tylko że nie produkują tyle ile mogą i powinny, ale nawet na własną konsumcyję zakupują.

„Rolnicy na większych przestrzeniach gospodarujący uważają to za drobiazg, a jednak jeżeli zastanowimy się, że bez zaopatrzonéj obory, nie możemy mieć tyle nawozu, żeby nim zasilić upadającą urodzajność ziemi, że hodując takie bydło, które przy lichem żywieniu, jest tylko niepotrzebnym ciężarem, przyjdziemy do przekonania, że popełniamy błąd ekonomiczny, z którego co najrychléj wyjść trzeba. Uważać bydło za *złe konieczne*, za maszyny do robienia nawozu, jest również wykroczeniem zgubne za sobą skutki pociągającém, tem bardziéj, że jedno z drugiem w połączeniu stanowić powinno korzyść wypływającą i z dochodu, jaki otrzymać możemy z inwentarza i z powiększenia urodzajności ziemi.

„Utworzenie stowarzyszenia w celu hodowli poprawnéj rasy bydła, mogłoby podnieść i ożywić tę ważną gałęź bogactwa krajowego. Zaprowadzenie krów, stadników rasowych, przystępnem jest tylko dla ludzi bogatych, którym większy wydatek nie może stanąć na przeszkodzie; ale takich dziś jest nie wielu, po większéj części nie dbają oni o polepszenie bytu kiedy i tak kapitały ich odpowiednie przynoszą procenta; ale tam gdzie majątek średni nie daje tyle, ażeby można rzucać się w przedsięwzięcia bez wielkiéj ogłędności, pojedynczemi siłami wiele zrobić się nie da; dla tego też powtarzamy, że zjednoczenie drobnych kapitałów i skierowanie ich do hodowli inwentarzy, może stać się zawiązkiem podniesienia hodowli, która obecnie na tak nizkim stopniu się znajduje.

„O ile sobie przypominamy, przed laty kilkunastu, zawiązaną została spółka w celu sprowadzania wyborowéj rasy bydła i odprzedawania ich tym ziemianom, którzy poprawić chcieli swoją oborę. Co się z tem wszystkiem stało? Jakie były rezultaty? Jakie przyczyny rozwiązania? o tem wszystkiem nie wiemy, a jednak należałoby poznać przyczyny niepowodzenia, ażeby w przyszłości można oprzeć się na silniejszych podstawach. O ile wnosić można z tego co się słyszeć dało, była to spółka handlowa, skierowana tylko do tego, żeby okazy szlachetniejszéj rasy sprowadzać i tym sposobem ułatwić rozkrzewianie hodowli. Obecnie pragnęlibyśmy mieć stowarzyszenie rolniczo-hodownicze. Połączenie kapitału, pracy i nauki w jedno mogłoby utworzyć obory zarodowe, a wyprzedaż sztuk w kraju wyhodowanych, powróciłaby koszta i przyniosła przyzwoitą dywidendę. Kilku lub kilkunastu właścicieli mogłoby utworzyć kółko, a złożywszy summę 2,000—3,000 rs. mogliby utworzyć oborę zarodową w miejscu, któreby za najwłaściwsze uznali. Miejscowości odpowiednich, obfitujących w łąki, w pastwiska sztuczne lub naturalne, znaleźć u nas można wiele; przy pomyślniejszym roku, a takim rok bieżący szłusznie nazwać możemy; o zebraniu potrzebnego na ten cel funduszu nie może być trudno; budowle u nas po największéj części są dobre, łatwo więc znaleźć wszystkie warunki powodzenia, byleby tylko ufność była w możność poprowadzenia najprzyjemniejszego i najkorzystniejszego przemysłu. Zaprowadzenie takiéj wspólnéj obory miałoby tę jeszcze zaletę, że przymusiłoby właściciela do prowadzenia ścisłéj rachunkowości, bez któréj każda współka jest niemożebną; najem obory, pasza, pastwisko, amortyzacyja kapitału, dozór, służba, wszystko musi być obliczoném, żeby można przy likwidacyi oddać każdemu co mu się należy. Widzimy, że w majątkach wielkich, w których zrozumiano ważność hodowli, nie szczędzą właściciele kosztów i starań, sprowadzają bydło rasy szwajcarskiéj, holenderskiéj, żuławskiéj i znakomite ztąd czerpią dochody. Dla mniejszych jednak właścicieli jest to niepodobieństwem, bo wycieńczenie wszelkiego rodzaju funduszów nie pozwala łożyć tyle kapitału, który jest dla nich niedostępnym prawie. Połączenie się w jedno drobnych kapitałów, mogłoby złemu zaradzić i za pośrednictwem stowarzyszenia zaprowadzić można obory zarodowe, któreby z postępem czasu rozmnażając się, dostarczyły krów rasowych, z początku dla stowarzyszonych, w następstwie zaś dla okolic bliższych i dalszych.

„Rzucamy tę myśl czytelnikom naszym i radzibyśmy bardzo, żeby ona przez nich podjętą została. Nie wątpimy, że znajdą się pomiędzy ziemianami ludzie, którzy projekt ten pierwiastkowy obrobić mogą. Myśl zamieniona w czyn, poparta usilnem staraniem, może w przyszłości obfite wydać owoce. Zwiedzając rozliczne okolice kraju, zdarzyło mi się widzieć w wielu miejscach bardzo kosztownie wzniesione budynki, na pomieszczenie bydła przeznaczone, które stoją pustkami, stanowiąc próżny ciężar, widziałem nawet i takie, które od lat piętnastu rozpoczęte, w wewnętrznych częściach swoich nie są jeszcze wykończone. Posiadacze takich martwych kapitałów (wymieniać nazwisk nie widzę potrzeby), postarać się powinni o urządzenie stowarzyszenia, o którém w tym liście moim wspominam. Okolice pod-warszawskie uważam jako najodpowiedniejsze pod tym względem. Mając taki zawiązek jakim jest budowla, właściciel, ofiarując sam rs. 100 jako pierwszy wniosek, łatwo znaleźć może kilku sąsiadów, którym wyłożywszy cel stowarzyszenia i wykazawszy możliwe korzyści, może doprowadzić do skutku tę pierwszą wspólnemi siłami założoną oborę.

„Myśl założenia takiéj współki nie jest nową, widzimy ją praktykowaną, ale w innych warunkach: właściciel nie posiadający odpowiedniego kapitału na zakupienie krów, wypuszcza pacht żydowi, który daje potrzebne na ten cel pieniądze. Tego rodzaju operacyje odbywają się dość często, za zwyczaj z jednostronnym, to jest przemyślnego pachciarza, pożytkiem. Dla rolnictwa skutków to żadnych nie wywiera: krowy w ten sposób nabyte, najczęściéj

---

Szlązku, podobnież jak i ja czasowo w Wiatce przebywający, a zatem nie wypadło nam sprowadzać aż z Moskwy (od Wiatki 100 mil do kolei) tego najprostszego narzędzia, gdzie jednak każą płacić aż 40 rubli za exemplarz, bez kosztów przesyłki!

Żadnych innych narzędzi rolniczych w tym składzie nie znaleźliśmy i żadnej też mowy o nich, przynajmniej na ten raz, między nami nie było.

Wreszcie ustąpiliśmy do śpichlerza.... Tu, czy tylko nie więcej niż w oborze, p. Kr. zmartwił się na widok zboża *nasiennego*: żyta, jęczmienia i owsa, na wpół pomięszanych z plewami, piaskiem, kawałkami cegieł i wszelkiemi śmieciami. Rozpacz ostateczna go ogarnęła. Natychmiast oświadczył gotowość wyłożenia całej kiesy swej, aby tylko co najprędzej zdobyć się *na dobre i pewne nasiona.....*

Już to każdy początkujący gospodarz, kubek w kubek tak samo jak tu p. Kr. nadewszystko się troszczy o dobroć ziarna nasiennego, będąc przekonywanym, *że tylko z dobrych nasion może być owoc i plon dobry.*

A niema co się dziwić początkującym gospodarzom, którzy pierwsze wiadomości swe wprost z tuzinkowych książek zaczerpują, skoro starzy gospodarze, pomimo mnóstwa faktów przed ich oczami się spełniających, przedewszystkiem gonią za nasionami, a niechcą poznać, że najlepsze nasiona na lichej roli wydają i owoce i plony największe, wówczas gdy na dobrej roli przeciwnie, na pozór nie warte nasiona, aby tylko kiełkujące, przetwarzają się w najpiękniejsze i najobfitszemi plonami darzą.

Z gorzką męką, zaledwo zdołałem przekonać p. Kr. iż w całej rzeczy tej nic takiego nie ma, coby kogokolwiek w rozpacz wtrącać mogło, że jestto po prostu zboże nie oczyszczone, które potrzeba przesiać przez sita i przetaki, ponieważ ani wialni, ani młynków, na ten cel w gospodarstwach istniejących, nie mamy, że następnie potrzeba będzie wypróbować ziarna np. w wazonach, czy będą kiełkować lub nie i że najprawdopodobniej cały smutek na tem się skończy iż się faktycznie okaże, że p. K: sprzedał p. Kr. zamiast 24 czetwierti zboża, 12—14 czet. plew i śmieci, a ziarna istotnego tylko 12 lub 10.

Przepłacać zaś za nasiona, sprowadzać je zdaleka z wielkim kosztem—po co?—za co?—na co?! Jaka pewność, że przepłacone nasiona będą lepsze niż te jakie są w domu, lub jakie można kupić taniej, pod bokiem?

Lecz p. Kr. odrzekł mi, że są w miastach handlowych pewne firmy kupieckie, które wszystkim lepszym gospodarzom dostarczają nasiona nie tylko ztąd dobre iż są dobrze dojrzałe, wykształcone, ale i w wyborowych gatunkach.

Pojmuję, odpowiedziałem, że gdy w roli jest wszystko w należytym porządku i wszystkie inne warunki (atmosferyczne i t. d.) są potemu, dobry plon może jeszcze bardziej się powiększyć, jeżeli gospodarz jeszcze i ten warunek przyłączy, dobre wyborowe nasiono, ale nie pojmuję, aby myślący człowiek, zabierający się do uprawy jakiej bądź rośliny, który jeszcze nie zna swojej roli, mógł nawet przypuszczać, iż to właściwie co posieje, koniecznie mu urośnie. Chcesz pan mieć koniecznie wyborowe gatunki czy raczej odmiany zbóż, staraj się u siebie je wytworzyć i rozmnożyć, ale na to wielkiego wydatku robić niepotrzeba, gdyż w warunkach o których tylko co mówiłem, daje się to osiągnąć tanim kosztem i w bardzo prędkim czasie z 1 funta, z garstki nasion sprowadzonych, co można opłacić kopiejkami, zamiast tracić na to dziesiątki albo setki rubli.

Kupować drogie nasiona i siać je w ziemię niepewną, jestto zupełnie tak samo, jak gdyby ktokolwiek bądź skupował pieniądze w najwyższym kursie będące, poto tylko, aby je natychmiast porozpożyczał osobom całkiem mu nieznanym, bą nawet — podejrzanym!

W dalszym ciągu naszej rewii gospodarskiej oglądaliśmy resztę zabudowań. Widzieliśmy osieć v. suszarnie (po rossyjsku owin), co stanowi konieczną cząstkę każdego tutejszego gospodarstwa, podobnież jak w Kurlandyi, na Żmudzi, Białej-Rusi i t. d. a to ztąd, iż w krainach tych nigdy zboże dość nie wysycha, aby je można było dobrze omłócić i następnie przechowywac bez uszkodzenia. Zboże w ten sposób wymłócone t. j. po wysuszeniu poprzednio, daje się przechowywać w największych warstwach (po 100, 200, 300 korcy i więcej) w ciągu lat kilku bez żadnego uszkodzenia, kupcy za takie zboża płacą wyższe ceny, a nawet niechcą innego kupować. Są więc ztąd pewne korzyści, ale które zbyt drogo

przez pachciarza, licho żywione, jako wypuszczone w pacht ze sztuki, nie pokrywają dochodami zaciągnionego na nie długu, który pozostaje ciężarem, jaki za zwyczaj za sobą prowadzą tego rodzaju interesa, i w ciągu lat paru obora pustoszeje, a dług pozostaje długiem. Częstokroć się zdarza, że pachciarz sam nabywa na mięso za trzecią część ceny te sztuki, które w celu otrzymania dochodu z mleka i przyrostu cieląt nabywał.

„Dla tego też zwracamy uwagę współziemian, żeby, nie mogąc pojedynczemi siłami podnieść hodowli inwentarzy, połączyli się w spółkę hodowlaną; na wypuszczenie pachtu, będą mieli dość czasu; a rozporządzając jakim takim kapitalikiem, będą mieli perspektywę, nie powiadam procentów i dywidendy, ale odchowanych jałówek rasowych, które stać się mogą zawiązkiem licznych i wyborowych obór."

Uwagi te dają nam jeden jeszcze dowód, że ziemianie nasi czują potrzebę zjednoczenia sił swoich, żeby trudności, jakie napotykają w rolnictwie o ile możności usuniętemi być mogły. Zawiązanie sposobem spółki, zarodowej obory uważamy za dobre i do przeprowadzenia łatwe. Nie potrzeba tu wielkich formalności, akcyi, układów, potrzeba tylko dobrej woli, wynalezienia odpowiedniej miejscowości, złożenia nie wielkiego stosunkowo kapitaliku i wprowadzenie w działanie jednego z najużyteczniejszych zajęć przemysłu rolnego.

Przy wrodzonym u nas zmyśle postępowanie w ślad jedni za drugimi, pewnem jest, że rozwinięcie się spółek hodowlanych rozwinęłoby się w poważnych rozmiarach, i tym razem naśladownictwo byłoby pożądanem. Przechodziliśmy różne epoki działalności rolników: rozwinęło się gorzelnictwo do tego stopnia, że w każdej niemal większej wiosce pędzono ten zabójczy napój, który jakby na szyderstwo *wodą życia* nazwano; dalej w okolicach hojnie w dobrą ziemię uposażonych wzniosły się wielkie cukrownie, które bez odpowiednich funduszów zakładane, z biegiem czasu przejść musiały w inne ręce, zbrojne znacznemi kapitałami i kiedy poprzednikom przynosiły tylko straty, a nawet w niektórych miejscach stały się powodem zupełnego upadku, nowonabywcy podnieśli przemysł, których bogactwa zwiększa i całe okolice zasila. Dla czegóżby ta chęć naśladowania nie miała się zwrócić do tego co może stanowić rzeczywistą korzyść, co może podnieść gospodarstwo całe. Do wprowadzenia tej myśli w wykonanie potrzeba tylko dobrej woli i silnego przekonania, że dopóki nie weźmiemy się do wytrwałej pracy, dopóki nie otrząśniemy się zastarzałych przesądów, dopóty gospodarstwa nasze drzemać będą w dawnym zastoju, który niszczy wszelkie zasoby z krzywdą ogółu.

Kółka rolnicze we Francyi wielkie dla rolnictwa przyniosły korzyści, nie wątpimy że i u nas, gdzie tyle jest do zrobienia w gospodarstwie rolnem nierównie więcej przynieśćby mogły; przecież i dziś sąsiedzi, przyjaciele, krewni, zjeżdżają się dla wesołej pogadanki, dla przyjemnej zabawy; z tych więc żywiołów możnaby utworzyć stowarzyszenie, albo raczej spółkę hodowli inwentarza, który jest najpierwszą podstawą rolnictwa.

Wiktor Jastrzębski.

NASZE GOSPODARSTWA.

Opis stanu gospodarstw Sandomierskiego powiatu.

skreślił C. R.

I.

Pogląd ogólny.

Pod mianem Sadnomierskiego, rozumiemy część kraju złożoną z właściwego powiatu Sandomierskiego, z przestrzeni położonej między osadą Ożarów a miastami Opatowem i Ostrowcem, i ciągnącej się na północnym stoku gór Sto-Krzyzkich aż do osady Słupia, która stonowi ostateczny kres okolicy, odznaczającej się mniej więcej jednakowym gatunkiem gruntu, i produkującej przeważnie pszenicę. Przestrzeń położona na południowym stoku gór, wdużo niekorzystniejszych znajduje się warunkach, uprawa trudna, grunta po większej części ciężkie, sapowate i ubogie, o wiele mniej sprzyjają uprawie ziarna, najbardziej popłacanego; jednak i o tej części okolic naszych, nieraz wzmiankę uda mi się zrobić.

Otóż Sandomierskie nie darmo szeroki ma rozgłos w kraju. Ziemia wyborowa, łatwa uprawa, i to do czego wielu wzdycha— małe przestrzenie odpowiednio procentujące, przemawiają korzystnie za ziemią, której opis podać zamierzam. Proszę jednak bezwzględnie nie brać wyrażenia: dobrze procentujące. Odpowiedni procent otrzymujemy stosownie do wysokości wkładów pracy i kapitału, popartych racyjonalnym poglądem na bogactwo i ujemne strony gruntu. Bardzośmy jednak maluczcy, prawdziwe światło cywilizacyjne nie obdarzyło nas jeszcze swemi ożywczemi promieniami, a tylko poczciwej ziemi naszej i jej niezmiernym zasobom, zawdzięczamy, że jakoś to idzie. By jednak gospodarstwa nasze były już na drodze postępu, spostrzedz trudno, dawnym systemem snopkiem, kołkiem (bo chłopek już nie nasz) łatamy i podpieramy starą biedę, nie patrząc w przyszłość, nie wglądając w to co inni przed nami robią, a co ich doprowadza do ogólnej pomyślności, do osiągnięcia najwyższych możliwych zysków. I na nutę: „źle się dzieje—źle" nasi starzy wywodzą rozdzierające serce jeremiady, wspominając błogie czasy kiedy się:

> ...dobre winko spijało,
> I kiedy nawet nikt się nie spytał,
> Czy tam kto czytał, lub też nie czytał,
> Najświeższych tworów literatury!...

Horrendum mości dobrodzieju! illo tempore, szlachcic siał nie siał, orał nie orał, a zbierał i hulał, ziemia rodziła, a powaga i verbum szlacheckie—starczyło za skrypt najlepszy. A teraz niestety! plus cautionis est in re quam in persona. Pszeniczka chybia, najem drogi, a w dodatku przeklęte pijawki szlacheckiej kieszeni— lichwiarze, bezczelnie procentami zżerają, nasyłają aresztą i komorników, zdarłszy urok jaki niegdyś słowo ziemianina przedstawiało. A więc dalej narzekać na ciężkie czasy, na nieprodukcyjność ziemi, na niewdzięczność stanu rolnika etc. etc. ale nikt głębiej nie sięga w przyczynę złego, nikt nie zbada powodów naszego nagłego upadku.

---

opłacać potrzeba. Raz, że młócka jest najnudniejsza w świecie, bo zaledwo po kilka kóp na dzień t. j. tyle tylko, ile w ciągu doby wysuszyć można. Powtóre, wielka massa opału do tego się zużywa, skutkiem czego wyniszcza się las. Po trzecie, najczęściej ztąd wynikają pożary, niszczące całe wsie i sioła, a prócz tego pochodzą z osieci tysiączne przykrości i zmartwienia, nieznane w tych wszystkich krainach gdzie ich nie ma. We wszystkich wyżej wymienionych krainach, mających osiecie, lepsi gospodarze oddawna chcą pozbyć się tego utrapienia, przez wynalezienie jakiego środka do suszenia samego ziarna bez słomy t. j. po wymłóceniu, ale dotąd żadnego wynalazku jeszcze za praktyczny nie uznano.

Osieć p. Kr. znaleźliśmy nie źle urządzoną, znaczna odległość od domu mieszkalnego i od reszty zabudowań ją oddziela, ale ma tę wielką wadę, iż jedna połowa jej jest zarazem stodołą czyli składem zboża niemłóconego, słomy, siana i t. p. mass łacno zapalnych, a więc w razie ognia, o który przy osieci najłatwiej, wszystko w jednej chwili spłonąć musi. A ponieważ żadnej innej stodoły nie było, poradziłem p. Kr. przerobić na takową szopę, będącą o paręset kroków od domu i osieci, którą to szopę, poprzednik p. Kr. postawił do robienia cegieł. Myśl tę p. Kr. wdzięcznością przyjął i w ciągu pierwszych dni wiosennych do skutku przywiódł.

Na tém przegląd owej siedziby gospodarskiej się skończył, albowiem nic więcej do przeglądania nie było. Przyznać należy, żeśmy tu nie o wiele więcej, niż Robinson na swej wyspie, wszelkiego dobra znaleźli, a z tem wszystkiem humoru nie straciliśmy, gdyż inna okoliczność wielce nas pocieszyła.

Karbowy p. Kr...go (prikaszczik) na samym wstępie zawiadomił nas, że już kupił i ma w domu 400 pudów (100 cetnarów) kości, płacąc po 5 kopiejek za pud z dostawą na miejsce, że „tego gałgaństwa znajduje się ile chcąc, ale co z tém począć wypadnie, zważywszy że już i teraz psy ze wszech stron zbiegają się do tych kości, jak gdyby na ucztę jaką!"

Poszliśmy tedy do miejsca, gdzie kości były na kupę zwalone i przekonaliśmy się, że co do psów, opowiadanie prikaszczika nie było zmyślone, ale była też pewna racja po temu, o której on zamilczał. Bowiem w gromadzie kości leżało mnóstwo części zwierzęcych nie odartych ze ścierwa... p. Kr. do najwyższego stopnia zgorszony i oburzony, zapytał swego agenta, ale takim tonem i w taki sposób, iż temu ostatniemu czapka sama przez się z głowy spadła.

— Powiedz mi, co ci kupować kazałem, czy kości, czy padliny? No! odpowiesz ty mi dziś czy nie! Wszak język masz bez kości!

— Alećż pan nie dałeś mi żadnego rozkazu abym padła z kośćmi nie kupował.

— Sam ty kość z..... słyszysz?
— Słyszę wasze błagorodje.
— Wszelką padlinę zakazuję ci kupować!
— A jeżeli dadzą darmo — w przypadku?
— Niebrać i darmo, rozumiesz?
— Rozumiem.

Zwracając się do mnie, p. Kr. oświadczył chęć postawienia specjalnej szopy, na klucz zamykanej, do przechowywania kości. Odpowiedziałem, że to może pociągnąć za sobą wydatek przewyższający ich wartość, lecz on mocno za tém obstawał, wychodząc głównie z tej pobudki, iżby nie było powodu do gadania w mieście, że on zamiast gospodarzyć, psom uczty wyprawia... Rad nie rad, zamilknąć musiałem.

Następnie ten sam agent oświadczył, iż już wynalazł w mieście ludzi, którzy podejmują się dostarczyć na miejsce wskazane odchodów ludzkich z koszar, po 9 kop. za wóz. Ztąd się wywiązywały kwestyje następujące: 1) Jak wielkie mają być te wozy, aby można było sądzić, czy propozycje są dość korzystne lub nie? 2) Jeżeli propozycyje te przyjmiemy, to gdzie się z tém dobrem podziać, dokąd rozkazać je zwozić i co z niemi na razie począć? 2) Jak wiele tego dobra zakupić?

(D. c. n.)

Pozwólcie więc szanowni ziemianie, że przejęty rzetelnym szacunkiem dla cnót waszych, dla zasług obywatelskich, muszę jednak kreśląc ten pogląd o drogich nam stronach, przedstawić w całej nagości nasze słabe strony, a młodemu jeszcze wybaczcie z wyrozumiałością jeśli żywością się niesie lub błąd mimowoli popełni, połóżcie to na karb niewyrobienia lub słabości pióra. „Jak kto może—niech orze” tej zasady się trzymając, puszczam w świat tę pracę moją, z przekonaniem, że skoro najtrudniejszą nauką jest poznanie siebie samego, wspólne zatem wykazywanie błędów, do poprawy doprowadzić może; że wreszcie dobre nasze strony świat cały zna, złe więc w cichości sobie komunikujmy, by wspólnemi siłami pracując nad sobą, dojść—do doskonałości!

Przystąpmy zatem do rachunku sumienia.

Co do braku kapitałów obrotowych, o tem pod inną rubryką wspomnieć zamierzam, że to jest jednak klęską ogólną i że my w szczęśliwszych warunkach się nie znajdujemy, każdy przeto łatwo zrozumie o ile brak ten i na nas ujemnie oddziałał.

Takie przyczyny są za nami, przejdźmy zatem do tego co przeciw nam przemawia.

Naszemi wadami są: brak specyjalnego wykształcenia, a skutkiem tego rutynizm zabójczy, nieufność do nowości gdzieindziej powszechnie uznanych i przyjętych, i wreszcie przy odważeniu się na reformę, chwiejność w obranych systemach, przerzucanie się w ostateczności.

Nie myślę tu ziemianom naszym zarzucać braku ogólnego wykształcenia, owszem jest go i wiele, popęd do czytania ogromnie rozbudzony, mało domu gdzieby znaleźć nie można, wielu pism peryjodycznych, najświeższych i najciekawszych prac na każdem polu nauki, ale podczas gdy prawnik, lekarz, przemysłowiec, specyjalnie swój przedmiot bada, my studiujemy historyję, prawo, filozofiją Darwina, Haekla, nawet homeopatyją, ale do chemii, rolnictwa, weterynaryi, ani nas zagnać. Ciekawy to zaiste przedmiot do badań nad naturą ludzką. Zamiast gorąco przejąć się zawodem któremuśmy się poświęcili, my myślimy o wszystkiem, byle nie o tem co nam chleb daje.

Szczególniejszy nacisk położyć tu zamierzam i baczną ziemian zwrócić uwagę, na kierunek wychowania młodzieży, jaki od niejakiego czasu, spostrzegać się daje. Jeśli jaka gałąź nauki u nas, to z pewnością rolnictwo zasługuje, by zasilone świeżemi elementami, wyszło raz przecie z zastoju w jakim się znajduje, te więc tylko świeże elementa, ta młódź nasza której w udziale niwę ojczystą uprawiać wypadnie, wykształcona teoretycznie podług najświeższych postępów nauki, obznajmiona praktycznie przykładami czerpanemi z zakładów w których się kształci, i z gospodarstw postępowych, które zwiedzać powinna, może stopniowo przyczyniać się do polepszenia gospodarstw, do podniesienie bogactwa narodowego.

Obowiązkiem więc jest ojców, by synom których do roli przeznaczają najobszerniejsze pole kształcenia się dali, wdrażając w nich zamiłowanie do zawodu, który sami kochają, przekonywając że elementarne wiadomości nie są dostateczne, i że minęły te złote czasy, w których czwórka dzielnych siwków i elegancki faeton, stanowiły podstawę do otrzymania tytułu: obywatela ziemskiego.

„Trzeba się uczyć, minął wiek złoty”—dawno już nasz poeta powiedział, a my niestety nie przejęliśmy się tą wielką prawdą, i lekkomyślnie traktujemy naukę—powierzchownie najłatwiejszą; a każdy, komu zdolności i specyjalne wykształcenie nie pozwalają innnej drogi obrać, ziemi się czepia. I widzimy młodzieńców, którzy po głębokich osmioletnich studyjach, skończywszy z powodzeniem cztery klasy—biorą się do gospodarki, a prawdziwe zdolności których zapał do nauki, stosownie skierowany, mógłby intelligencyją dać ziemi, wychodzące na inżynierów, architektów, prawników, medyków, byle nie rolników, bo głos ogólny i zdanie starszych potępiły rolnictwo dowodząc (wprawdzie nie na papierze) że najniewdzięczniejszy i najmniej zyskowny jest zawód rolnika. I cóż się dziwić, że młodzież, która za trudy i pracę, ma prawo zbierania odpowiednich owoców, rzuca się na każdą drogę, omijając tylko ze wstrętem rolnictwo, potępione przez opiniję ogólną.

Do ojców więc rodzin należy zwrócenie baczności na umiejętne kształcenie i zachęcanie przyszłych kierowników rolnictwa, z tą uwagą, że nie dość przejść kursa prawne, historyczne by być dobrym rolnikiem, są to nauki pomocnicze, przydatne do encyklopedycznego wykształcenia, a chcąc specyjalnie być rolnikiem—specyjalnie kształcić się wypada. (*D. c. n.*)

WYSTAWA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA
w Tarnowie.

(*Dokończenie.*)

Z narzędzi rolniczych, odznaczających się dokładnością w wykończeniu roboty i przystępnemi cenami, trzymała pierwszeństwo fabryka p. Cegielskiego z Poznania; żałować wypada że wyrobom tej fabryki odmówiono możności konkurowania o nagrodę. Młocarnie przenośne okazały się za ciężkie a więc niepraktyczne na nasze drogi; niektóre z nich nie chciały brać słomy, a drugie jak np: p. Zieleniewskiego z Krakowa nie funkcyjowały, co utrudniało ich ocenę.

Z drobnych narzędzi prawie wszystkie rozkupione były przez okolicznych włościan i obywateli.

Wszystkie produkta *przemysłu* umieszczone były w murowanym budynku, tuż obok kancelaryi komisyi, w 3-ch na ten cel wyznaczonych salach. Bazar, z godniejszych uwagi przedmiotów, posiadał następujące:

Kołdry sławuckie znane w kraju naszem z dokładności wyrobu, płótna szare, worki bez szwów wyrobu p. Lewińskiego z Cieszyna.

Maszyny do robienia masła, do wyciskania miodu, cebrzyki i konewki do mleka i inne naczynia blacharskie p. Filipowicza blacharza z Krakowa.

Zegarki kieszonkowe stołowe i ścienne p. Leona Sameta; między innemi ciekawy był zegarek własnego pomysłu, mający służyć do kontrolowania stróża nocnego.

Zamki i kłódki sztuczne, robione przez kowali Józefa Blumenkrantz i Józefa Zając.

Bielizna damska i męzka, ręcznej i maszynowéj roboty.

Maszyny do szycia rozmaitych rozmiarów; ręczne maszynki do szycia.

Kapelusze i czepeczki damskie ze sklepów tarnowskich, podług ostatniej mody wykończone.

Wyroby siodlarskie, chomonta krakowskie, szory angielskie, siodła, uzdy i t. p. z fabryki p. Siedleckiego z Krakowa, buty na szróbowanych obcasach, trzewiki na ukrytych korkach, kamasze i t. p. wyroby szewców tarnowskich.

Fajki, cygarniczki, cybuchy wszelkiego rodzaju, roboty Dawida i Maryi Soczek z Bochni odznaczały się nader przystępnemi cenami.

Z Krakowa p. Henisz, fabrykant mebli i fortepianów, nadesłał kilka garniturów mebli, kilka łóżek, krzesła wyściełane i wyplatane, lustra, ramy do luster i dwa fortepiany.

Przybory myśliwskie, dubeltówki rozmaitych systemów, pistolety, rewolwery, noże, sztylety i t. p. rzeczy należały do znanej firmy p. Hefélmajer w Krakowie.

Księgarz p. Aleksander Nowolecki z Krakowa nie zaniedbał wystawić znakomitego zbioru swego wydawnictwa dzieł ludowych i dla podrastającej młodzieży; jedyna u nas tego rodzaju księgarnia umiała zyskać w krótkim czasie wielką liczbę klientów, odznacza się ona bowiem doborem dzieł, przystępnemi cenami i prędkiem ekspedyjowaniem przesyłek czego własnie brakuje innym księgarzom tutejszym.

W tem samem zabudowaniu pomieszczone były sery, wyrobu krajowego; ser Chojnicki p. Kaczkowskiego (medal) bardzo smaczny, w krótkim czasie może zastąpić sery szwajcarskie.

Ser zwany Brie z Gródkowic p. Żeleńskiego (medal) nie ustępuje w niczem serom francuskim tego gatunku; ser ze śmietany p. Brzechffy z pod Krakowa; bryndze majowe i inne sery wykazują znakomity postęp w tej gałęzi przemysłu.

Tuż obok wystawione były przez p. Romana Raczyńskiego z Krakowa wina francuzkie i koniaki z domu Delfcrtrie et Romain z Francyi: firma powyższa dostarcza po cenach przystępnych win burgundzkich, bordoskich, szampańskich i innych.

Pierniki krakowskie i lwowskie znane ze swéj dobroci, cieszyły się dobrem powodzeniem.

Nawozy sztuczne, jak kości mielone, fosfaty i superfosfaty, komposta i t. p. wyroby krajowe dość licho na nasz kraj rolniczy były reprezentowane; pomiędzy niemi na chlubną wzmiankę zasługują kości chemicznie sproszkowane a więc bez użycia siły mechanicznej, nadesłane ze szkoły rolniczej Czernichowskiej pod Krakowem, tamże od kilku lat do zasilania ziemi używanych i na miejscu przerabianych.

Niemniej rzecz godna zanotowania iż w kraju rolniczym i na wystawie rolniczej nie było okazów ziarna zbóż. Przynajmniej tak jawnie nie należało przyznawać się do obojętności tego rodzaju, która zaszczytu gospodarzom wiejskim przynieść nie może. Z wystawionych płodów rolniczych widzieliśmy tylko $1/2$ korca żyta i $1/2$ korca pszenicy bardzo ładnych nadesłanych z Dębna, kilka próbek z Wojnicza i jedyną próbkę ziemniaków z Tuchowa. Pan Jerzmanowski z Krakowa ze swego domu zleceń nadesłał próbki rozmaitych nasion trawiastych i pastewnych; również z Kleczy z pod Wadowic podobne nasiona nadesłane zamykały dział niniejszy.

Z wyrobów zbożowych, młyn z Tyczyna należący do hr. Ludwika Wodzickiego wystawił mąkę bardzo ładną w różnych gatunkach: dalej młyn ze Skrzyszowa z dóbr ksiecia Sanguszki, posiadał okazy nieustępujące w niczem poprzedniej; p. Dydusiak z młyna Pękowskiego z pod Krakowa otrzymał nagrodę za wyrób kaszy rozmaitych gatuuków.

Jedwabniki, których chów coraz więcéj rozpowszechnia się po wsiach i małych miasteczkach, a głównie przez nauczycieli wiejskich prowadzony, były bardzo dobrze reprezentowane, a jako wyrób krajowy zasłużyły sobie na ogólne uznanie.

Jedwab przędzony rozmaitych kolorów, swoją delikatnością

może pójść w porównanie z jedwabiem zagranicznym, szkoda tylko, że ta gałęź przemysłowa na małą skalę jest prowadzoną.

Okazy któreśmy widzieli na wystawie, należały przeważnie do nauczycieli wiejskich, między niemi zasługują na wzmiankę: jedwabniki, oprzędy i różne przyrządy do hodowania jedwabników p. Maurycego Stohandel nauczyciela z Gręboszewa, dalej, kokony p. Antoniego Rzeszodko nauczyciela ze Zbyłtowskiej góry, p. Jakubowskiego i p. Jana Frączkiewicza z Zukowicy.

Przędzę jedwabną najładniejszą okazał p. Mateusz Moczulski z Tarnowa.

W końcu, w bazarze widzieć można było: słonia srebrnego dźwigającego naczynia na ocet, oliwę, sól i pieprz, p. Goldglanz złotnika; czernidło (szuwaks) na buty zupełnie nieszkodliwe na skóry, a dające ładny połysk p. Władysława Kwiatkowskiego z Przemyśla, ramy do wielkiego zwierciadła z drzewa dębowego, pięknie rzeźbione przez włościanina Mrówkę z Sadownik; trzy krzyże z drzewa laskowego zręcznie z drobnych kawałków wyrobione przez włościanina Baran z Woli Rzędzińskiej; ul ramowy p. Zdzisława Okęckiego z Kr. Polskiego.

Tuż przy bazarze, pod stosownem przykryciem, wystawione były: przyrząd dezynfekcyjny przez komisyję zdrowia m. Tarnowa i piwa z browarów krajowych.

Przyrząd dezynfekcyjny, nader praktyczny dla gospodarzy wiejskich, nie ściągał na siebie ogólnej uwagi, może dla tego że za blizko piwa wojnickiego był ustawiony, między środkami odwaniającemi odznaczały się swą skutecznością i taniością kule do kadzenia z trocin siarki i jałowcu przyrządzone; dalej wapno karbolowe najlepsze i najłatwiej dające się użyć przy zarazach bydlęcych do dezynfekcyi obór, siarkanu żelaza, massa Süverna i t. p.

Z browarów krajowych pierwszą nagrodę otrzymał browar Tenczyński p. Trzetrzewińskiego z dóbr hr. Adama Potockiego pod Krzeszowicami za piwo wyrabiane pod nazwą „bok". Piwo tenczyńskie w ogóle wyrobiło już sobie miejsce na targach wiedeńskich pod nazwą „piwa polskiego."

Piwo z browaru Wojnickiego p. Władysława Dąmbskiego (2 nagroda) powoli zastępuje dawniej znane piwo Okocimskie i coraz więcéj zaczyna być poszukiwane przez smakoszów.

Wystawiły niemniej swego wyrobu piwa browary: Słotwiński, Tarnowski i Bocheński Adolfa Getha. Tu zaznaczyć nam wypada niewątpliwy wzrost piwowarstwa w Galicyi, a to w skutek tego iż włościanie za codzienny napój używają piwa wykluczając z użycia tyle szkodliwą wódkę.

Ani jedna gorzelnia, a jest ich w Galicyi bardzo wiele, nie nadesłała swych wyrobów spirytualnych; widocznie pp. właściciele nie życzyli sobie być umedalionowanemi za protekterstwo pijaństwa.

Naprzeciwko bazaru ustawione były płody leśne i bardzo ładne odłamy węgla kamiennego z dóbr księcia Sanguszki.

Nieco opodal, pod gołem niebem stały trzy posągi kamienne farbą olejną pomalowane, wyobrażające Ś-go Floryana, Ś-go Jana Nepomucena i Matkę Boską zrobione przez Jakóba Krakowskiego z Zakliczyna.

Cegielnia tarnowska nadesłała swego wyrobu dobrze wypalone cegły, dreny i dachówki. W tym rzędzie ustawiona była, cegła z piasku i wapna w szkole rolniczej Czernichowskiej wyrabiana; cegła ta, koloru białego, twarda z dźwiękiem metalicznym pierwszy raz w Galicyi wyrabiana: nie potrzebuje być wypalana, lecz tylko dobrze wysuszona na powietrzu już staje się przydatną do użycia, składać się ona ma z 1 części wapna i 10 części piasku białego, żałować należy że cały przyrząd służący do wyrabiania tej cegły nie był nadesłany.

Pomiędzy ujeżdżalnią i aquarium, w dalszym ciągu stajen, oddzielone było miejsce dla pomieszczenia zapasów siana, słomy i owsa. Sama miejscowość nie wzbudzała żadnéj ciekawości; lecz jako miejsce w rodzaju traktyerni dla koni, bydła i owiec nie powinno być pominięte nawet w najpobieżniejszem sprawozdaniu. Owóż komisyja wystawowa przewidując dobry apetyt zwierząt trawożernych, wypusciła dostawę karmy w arendę starodawnym zwyczajem nie zbyt rzetelnemu żydkowi, który wywiązując się ze swego zadania, nie dość, że obdzierał poczciwych wystawców, ale za dobre pieniądze dostarczał zepsutej paszy. Może pasza ta była nietrefną dla koni żydowskich, lecz to pewna że konie, bydło i owce katolickie nie chciały jej spożywać; to zniewalało do starania się w nieznanej okolicy o stosowny pokarm i narażało właścicieli na zwiększenie kosztów utrzymania swego inwentarza. Widać że mamy żyłkę otaczania się upejsowanemi żydkami; jako przykład w swoim rodzaju ciekawy, przytoczę jednego obywatela który nawet po odebranie nagrody za bydło, wysłał brudnego zaszarganego żyda z krową przed trybunę; oczywisty śmiech politowania powstał na ustach widzów. Na placu wystawy wznosiły się tu i owdzie budki wynajęte żydom dla raczenia publiczności wodą sodową, winem lub cygarami; wprawdzie staraniem komisyi były one schludnie utrzymywane, ale za to towar sprzedawany wiele zostawiał do życzenia.

Najlepiej przyozdabiało wystawę aquarium umieszczone w ogrodzie złożone z samych kwiatów oranżeryjnych. Pan Juliusz Karwowski, znany powszechnie jako znakomity hodowca ryb, zaprowadzający i urządzający w Galicyi i na Szląsku sztuczne gospodarstwa stawowe, podjął się urządzenia tego działu i zaszczytnie wywiązał się z tego zadania.

W pośrodku ogrodu, wznosiła się sztucznie piętrowa grota, w której wnętrzu w dużych naczyniach szklannych pływały narybia rozmaitego wieku, tak sztucznie jako i naturalnie hodowane. Sztuczny narybek p. J. Karwowskiego otrzymał medal, z narybków naturalnie hodowanych między innemi odznaczał się narybek p. Chwaliboga z Grójca.

Na wierzchu tej groty w gustownej altanie, umieszczone były okazy przeprowadzonego sztucznie chowu ryb i zbiór wszelkich szkodników. Na około groty w miniaturze urządzone było gospodarstwo stawowe, przyozdobione fontannami i napełnione wielkiemi karpiami własnego chowu p. Karwowskiego ze stawów Grodkowickich. Nieco opodal w pośrodku małych stawów—wznosił się domek z przeznaczeniem dla stróża, w którym chowały się króliki, gołębie, ptaki i dwa białe szczury. Wilk oswojony na łańcuchu, dwa lisy wspólnie z psem, brytan wielki w osobnych po kątach ustawionych budkach, jako stróże własności majestatycznie spoczywały.

Z drobiu, kury angielskie, kochinchińskie, całe czarne z białemi czubami, spadającemi na oczy i kury krajowe, własność p. Karwowskiego zaludniały boczne ściany groty. W osobnych dużych drucianych klatkach osadzone były gołębie zwykłe, nie z rodzaju gołębi do przesyłania listów używanych, lecz tylko odznaczające się dobrocią mięsa, własność Dra Raspa z Krakowa. Doktór ten poświęcający całe dnie i noce na ulepszenie chowu gołębi, wynalazł już przyrząd do pojenia gołębi i ma takowy posłać na wystawę do Wiednia, gdyż u nas podobno nie umieją pojąć doniosłości tego odkrycia. Warto życzyć mu powodzenia.

Cały ogród przyozdobiony był kwiatami z kilku oranżeryi nadesłanych. Tu wymienimy tylko jako odznaczające się pięknością kwiaty z oranżeryi ks. Sanguszki z Gumnisk, pomiędzy któremi drzewo białej kamelii wprowadzało w zazdrość piękną publiczność; wymienimy dalej truskawki i kwiaty starannie hodowane przez ogrodnika Nikofora Fidiniewicza ze wsi Przybyszowki, wreszcie wysokie rozłosłe drzewa pomarańczowe i cytrynowe ze Zbyłtowskiej góry należące do hrabianki Moszczeńskiej.

Tuż za aquarium umieszczono ule z pszczołami, lecz przy wejściu rozwieszony napis „Ostrożność! pszczoły" wstrzymywał publiczność od zrobienia niedorzecznego kroku, która tym razem posłuszną była temu chrześciańskiemu ostrzeżeniu i nie kwapiła się bardzo do oglądania kilku wystawionych uli ze złośliwemi w tej porze pszczołami. Opodal za to, dzieci i panienki na koleśnych łódkach przy odgłosie muzyki wojskowej używały do syta wodnej przejażdżki po dość dużem jeziorze.

Tarnów dnia 5 Lipca 1872 roku.

O ŻNIWACH.

II.

Żyto stanowi najgłówniejszy produkt spekulacyi gospodarskiéj na Żmudzi i tam to zapewne powstało przysłowie: „jeżeli urodzi żytko — będzie wszystko". Pszenicy zimowej i letniej w ogólności uprawiają bardzo mało, a wreszcie z pomiędzy roślin zbożowych tylko jęczmień i owies. Mówiąc więc tu o żniwach, głównie mieć będziemy na względzie żyto, zwłaszcza iż co do tego pszenica żadnej różnicy gospodarzowi nie czyni. O koszeniu owsa, jęczmienia, tatarki v. gryki, jak ją tam nazywają, potrzebne szczegóły dodamy.

Na Żmudzi, żniwo rozpoczyna się od żyta; uprawa bowiem rzepaku, rzepiku lub jęczmienia wczesnego wcale nie jest tam znaną. Żadnych szczególnych przygotowań do żniw nie czynią. Ta sama kosa, która służy do koszenia siana, używa się do żniw z tą tylko różnicą, iż ją zaopatrują w kabłąk (łęczek) z pojedyńczej pręciny, (łozy lub wierzby) grubej na $1/2$ lub $1/3$ cala, a umocowanej grubszym końcem przy osadzie kosy, następnie zagiętej na kosowisko i przywiązanej poniżej jego rączki szpagatem lub łykiem. Rzeczony kabłąk czyteż odkładacz ma to samo znaczenie, co tak zwane grabki w innych częściach kraju używane, tylko o wiele prościej jest urządzony i nie ulega żadnym zepsuciom, kosa w ten sposób urządzona zarówno posługuje do cięcia grochu, jak i zbóż.

Co do czasu zaczynania żniw — niepodobna przyznać Żmudzinom zbyt wiele sprytu i znajomości rzeczy tej, gdyż zwykle jeden na drugiego się ogląda i czeka, aż ktoś tam zacznie; najczęściej jakiś chłopek uboższy od innych, któremu mąki na chleb zabraknie, najpierwiej kawałek żyta skosi i kilkanaście mendli postawi; za jego przykładem pójdzie drugi, a wówczas wszyscy krzykną: „oho już ludzie koszą!" i dopieroż wszystko na raz, jak gdyby na gwałt jaki, z domów wybiega i do pracy się zabiera [1]). A ponieważ

[1]) Jużto dużo o tém mówiono i pisano, że wcześniejsze zcinanie wszelkich zbórz, zanim te całkowicie dojrzeją, zewszech względów jest korzystniejszém dla gospodarza; raz, że się zboże ani trochę niewysypuje; powtóre, że się otrzymuje ziarno wyższej wartości, a w końcu, że się zyskuje na czasie same-

w chatach włościańskich i młodzi i starzy do tej czynności wychodzą, więc najczęściej chata taka (zwykle na Żmudzi chata włościańska posiada około 5 morg. lit. $= 6^1/_4$ morg. n.p. pola żytniego, ale są i znacznie większe) nazajutrz, po rozpoczęciu żniwa, w południe lub przed wieczorem już ma wszystko skończone i tylko 6 — 7 dni czeka, aby słoma należycie wyschła do zwożenia.

Po dworach i dworkach szlacheckich rzecz ta nieco odmieniej się odbywa. Tu wszystko od tego zależy, jak zarządzający większemi lub mniejszemi folwarkami sami się pokierują: czy zechcą na raz zwoływać ludzi z dalszych wsi, okolic i miasteczek, czy większą czy mniejszą zapłatę zaofiarują, czy chcą wynająć ludzi na dni, czy na morgi, a nadewszystko czy ma być bankiet wnet po żniwie—dożynki, lub nie?

W każdym razie nikt bez większej lub mniejszej liczby żniwiarzy nie pozostaje; w ostatnim razie żniwo przeciąga się na dzień lub dwa. Kto chce od morga opracowanego (w każdym razie rozumie się: skoszenie, związanie i postawienie) opłacać — o tem zawczasu traktuje z pewnemi, daje im zadatki, a ci już od siebie poszukują robotników podziennych. Ten ostatni sposób jest najlepszy, gdyż tu gospodarz tylko o to się troszczy, aby mieć czem zapłacić gotową robotę, najlepiej i najprędzej wykononą. Wszelakoż nie w wielu gospodarstwach w ten sposów postępowano, albowiem nie wszędzie pola były pomorgowane, a i lud jeszcze nie miał o tem jasnego wyobrażenia: co to jest morga? Były bowiem w owych czasach pańszczyźnianych podziały gruntu dowolnie morgami przezwane, które czasem zawierały w sobie 3—4 morgów właściwych.

Robotnicy podzienni zwykli przychodzić parami, t. j. każdy kosarz przychodził z drugą osobą—kobietą lub chłopcem do wiązania, a przychodzący sam, dostawał na miejscu żniw wiązaczkę lub wiązacza, z pomiędzy tych ludzi, którzy również sami bez kos przybyli. Kobiety najczęściej czynność tę (wiązanie snopów) w rękawicach spełniają.

Dwa są sposoby ustawiania rzeczonych par żniwiarzy w polu: 1, wszystkich sznurem wzdłuż łanu i naturalnie w tym kierunku, w jakim żyto jest nachylone; a 2, parami lub po kilka par na odosobnionych częściach pola, lub na morgowych przestrzeniach, jeżeli pola są pomorgowane

Pierwszy sposób to w sobie dobrego zawiera, iż wszystkich *podziennych* robotników może na raz mieć na oku jeden dozorca—sam gospodarz, jego ekonom lub karbowy; ale ma w sobie tę niedogodność, że jedna niezręczna, mniej wprawna para (koszący i wiążący) zatrzymuje inne za nią postępujące.

Według drugiego sposobu mniej jest możliwem dozorowanie, ale też mniej go tu potrzeba, albowiem jeśli mniej więcej równe części, co do przestrzeni i gęstości żyta, parom rozdane zostaną, łatwo jest kontrolować postęp w robocie przez porównanie jednej z drugą; ale głównie to się wygrywa, iż lepsi żniwiarze niezatrzymywani przez gorszych, wynagradzają ich niewprawność lub opieszałość.

Koszenie odbywa się lekko i sporo, a kosarz rzadko kiedy się zmęczy; za to wiązaczki ostro zwijać się muszą i co im przyznać należy — mają sobie za ubliżenie własnej godności nie zdążać tuż, za kosarzem. A zdarza się widzieć pomiędzy niemi istne bohaterki żniw, przed któremi najlepsi kosarze ani na chwilkę zatrzymać się nie są w stanie. Co może w rzeczy tej zręczność i wprawa—dowodzi fakt następujący. Pewnego razu w dobrach Sz. p. Sz., pewna dziewucha wyzwała na raz aż dwóch kosarzy z pomiędzy 200 przeszło na żniwo przybyłych, stanęli najwprawniejsi, a jednak jeden i drugi, po dwókrotnem wykoszeniu, bez wytchnienia mety oznaczonej, bity po karku próżną ręką dumnej zapaśnicy, ze wstydem przyznać to musiał, że i sam djabeł jej nie prześcignie.

Snopki wiążą się nie wielkie o 3 lub 4 razy mniejsze, niż zwykle snopiska przy robocie sierżpowej, których lada kto łacno nieudźwignie. Żadnych powróseł zawczasu się nie robi, a tylko z tego samego żyta bierze się mała garstka i lekko nią się zawiązuje, ale w ten sposób, iż go tylko ręka ludzka rozwiązać może. Nikt o gładkość, kształtność snopka się nie ubiega, a i żyta w pojedyńczych źdźbłach i kłosach nie mało na polu pozostaje, ale to się poświęca, jako drobnostka dla pośpiechu w całości; później dopiero po postawieniu snopów w mendle, owe resztki grabiami do mendlów lub osobne gromadki ściągają.

Ku wieczorowi, koszenie i wiązanie się przerywa, a następuje znoszenie snopków i stawienie. Małe snopki już z tego względu są dogodne, iż nawet dzieciaki mogą z łatwością przynosić je na środek, któredy starsi najsamprzód związują trzy nieco większe snopki u góry t. j. przy kłosach, następnie rozstawiają niby trójnóg jaki, aby w około mogło się zmieścić i stać mocno 12, 17 lub 27 innych snopków, z tego powstaje mendel, $^1/_3$ lub $^1/_2$ kopy.

W takich to ostrokręgach postawiane snopki, będąc nie grubo i nie mocno związane, są ciągle pod przewiewem powietrza, a ztąd prędko wysychają. Nigdy nie zdarza się potrzeba rozwiązywania po deszczu takich snopków, lub przestawiania ich do wyschnięcia, chyba wiatr na ziemię je poobala, a wtedy znowu podnosić i ustawiać wypada. Tak zwane *czapki* (t. j. jeden snop obrócony kłosami na dół, roztrzępiony i osadowy na wierzchołku mendla) gdzie niegdzie jeszcze są w użyciu, ale prawie powszechnie przekonano się, że te do niczego nie posługują, albowiem w razie niewielkiego deszczu, całkiem są zbyteczne, a podczas dłuższej słoty, bynajmiej od zmoczenia niechronią; nawet poprostu szkodzą w tym ostatnim razie, ponieważ zasłaniają kłosy od przewiewu wiatru, zkąd powstaje tu wyższy stopień ciepła, skutkiem czego zboże tém prędzéj porasta. Nieczapkowane wierzchołki mendlów, lada wiatr, chociaż trochę słońca—natychmiast osuszą.

Na Litwie (w powiatach Maryjampolskim i Wyłkowyżskim) jeszcze lepiej snopy ustawiają—nie w ostrokręgi, a obok po kilkanaście snopków, z jednej i drugiej strony wzajem siebie podpierających. Ztąd powstaje, w kształcie domku z kart, dość długi pryzmat trójgraniasty, wewnątrz niczém niezapchany, kędy powietrze najswobodniej wszystkie części wszystkich snopków zarówno przewiewa, przez co żyto przy każdej pogodzie najprędzej wysycha.

Małe snopy jeszcze i tę wyższość przed wielkiemi mają, iż je bezporównania łatwiej na fury ładować; rzadko kiedy przy podawaniu robotnikowi z rąk wypadnie, a jeśli się to czasem zdarzy, to mało (jako z małego i lekkiego) zeń zboża na ziemię się wysypie; również i w stodole przy wyładowywania fur z małemi snopkami prędzej robota postępuje. Słowem, małe snopy ze wszech miar wielce sprzęt zboża przyśpieszają.

Co do tego, jak prędko cała czynność, t. j. żnowo się odbywa, jak wiele para żniwiarzy zrobić może? stanowczej odpowiedzi dać niepodobna. Bowiem zależy to od mnóstwa na raz składających się przyczyn i okoliczności. Już wiemy że robotnik robotnikowi nierówny; to też gdy jedna pnra zaledwo $^1/_2$ morga uprzątnie, inna zrobi to na 1 m. i $^1/_2$. Gorsze żyto uprząta się prędzej niż lepsze, a szczególnej gdy jest wyległe i poplątane. W dzień skwarny ciż sami ludzie zrobią mniej, niż w chłodniejszy, pochmurny. Pierwszego dnia, zanim się wprawią zwykle pracują słabiej niż drugiego, a trzeciego znowu słabiej bo się zmęczą, zwłaszcza kobiety, mając już ręce, pomimo rękawic, pokrwawione.

Nigdy nienapędzaliśmy do większego pośpiechu, widząc iż każdy robi ze wszech sił, każdy jak gdyby miał na czole napisane: „i ja tu nie gorszy od innych!...“ A bo też biada niezgrabjaszowi, który się tu dostanie, gdy go zaczną pędzić przez rózgi drwin dowcipnych; czasem nieboraczysko aż gorżkiemi zalewa się łzami, gdy chcąc dowieść że i on nie kiep, im więcej się wysila, tém więcej ludziom sprawia śmiechu. Wtedy gospodarz już go chyba w swoją obronę wziąść musi, radząc aby się tém tak srodze nie martwił, albo tłómacząc np. iż nie kiep ten, który robi co może i umie; że koń ma cztery nogi a jednak upada etc....

Owóż z tych wszystkich, spostrzeżeń w przeciągu 8-u lat czynionych tyle poznać się dało, że 1 para *przecięciowo* sprząta $^3/_4$ morga lit. = 1 morg. n. p. dość dobrego żyta, jeżeli są to podzienni i pracują w gromadzie, biorąc zaś morgi robią więcéj. Mówiąc krótko, komu nie jest zbyt pilno, ten 30 parami żniwiarzy na 100 morgach nowo polskich, może we 3 dni żniwo ukończyć.

Co do ceny czyli kosztów, jakie czynność ta za sobą pociąga, możemy mówić tylko o tem, co było dawniej, przed 10 laty, a nie teraz, gdyż obecnie wszelkie stosunki dworów z włościanami znacznie się zmieniły, a żadnych szczegółowych wiadomości z tamtąd nie posiadamy. To tylko wiemy z pewnością, iż dzisiejsze stosunki dla gospodarstw bezpańszczyźnionych, które i dawniej takiemi były, są lepsze niż dawne, albowiem teraz jest większa liczba ludzi swobodnie zarobkujących. W r. 1867 i 1868 ci ludzie pracowali po dworach prawie zabezcen, za samą strawę; ale były to lata wyjątkowe, strasznych nieurodzajów graniczących z głodem. Ale możemy i to zaznaczyć jako fakt pewny, że skargi, ze wszech stron płynące, na drożyznę i brak robotnika podczas żniw, jednakże ze Żmudzi słyszeć się nie dają.

Dawniej, za czasów pańszczyźnianych, kiedy mniej wolnych rąk było, przeciętna cena najmu wynosiła: kobiecie 20 kop., mężczyźnie 30 kop. dziennie i oprócz tego chleb, strawa z mięsem lub mlekiem, stosownie do tego czy był to dzień mięsny (wtorek i czwartek) według zwyczaju miejscowego, czy bezmięsny, lub postny (piątek). Wszystko to razem wzięte na 1 parę żniwiarzy wynosiło kosztu go 80 kop. dziennie. Za sprzęt zaś 1 morga litewskiego płaciło się 1 rs. do 1 20 kop.—Obecnie zapewne zdarzają się, jak i wówczas, i wyższe i niższe ceny, a o ile jaki tu błąd popełniamy, byliby-

go żniwa i całego sprzętu w ogolności, jeżeli pogoda sprzyja. Jednak nie wszyscy gospodarze zdanie to podzielają, a są i tacy i czy tylko nie największa liczba ich, którzy nic o tem nie wiedzą. Autor pracy niniejszej może z własnego doświadczenia przytoczyć fakt następujący:

Wr. 1860, miał niezrównany urodzaj żyta, a nieufając jeszcze próbom cząstkowym, jakie w latach poprzedzających z tego wzgledu odbywał, postanowił całe swe pole żytnie skosić jednego dnia i to wówczas kiedy ziarno zdawało się być jeszcze za miękkiem, ale już się w palcach rozłamywało. Jak się rzekło, żyto zostało skoszone jednego dnia, wówczas gdy sąsiadom jeszcze ani się śniło o tém. Ale gdy w kilka dni potem sprawca tego doświadczenia do snopów w mendlach sterczących się zbliżył, aż mu oddech zamarł w piersiach na widok ziarna straszliwie pokurczonego!

Lecz o jakież zdumienie i radość go ogarnęła, skoro omłot okazał się najobfitszym, a nadewszystko gdy ze młyna przywieziono zeń mąkę doskonałą i waga żyta przeszła wszelkie oczekiwania. Przeciętny omłot wydał 16-ie ziarn! (16 korcy z m. n. p.) a waga miary (pur Rygski) miejscowej wyniosła 123 funtów, wówczas gdy u sąsiadów najwięcej 118 funtów.

śmy radzi, iżby nas ktokolwiek z tego względu oświecić raczył. Sądzimy jednak iż ceny dzisiejsze nie wielce od tamtych się różnią.

Owóż w obec takich cen i łatwości dostawaniu żniwiarzy, jakież żniwiarki byłyby w stanie wytrzymać konkurencyję z kosą? Przyjmując średnią cenę skoszenia morga np. 1 rs. (tylko 20 kop. potrącamy za wiązanie i ustawianie), potrzeba właścicielowi 100 morgowego pola oziminy nie więcéj jak 100 rubli rocznie opłacać; a chcąc mieć ten sam rezultat (t. j. we 3 dni) za pomocą żniwiarek, potrzebaby ich mieć najmniéj 3⅓ i na to odrazu wyłożyć przeszło 1,000 rubli, męczyć konie, rwać uprząż i trwać w tém słodkiém przekonaniu, że żadna ze 3 lub 4 żniwiarek w ciągu 10 lat nie kichnie, nie podziękuje za służbę; albo że reperacyje ich na małym wydatku się skończą...

Rzecz łatwa do zrozumienia, że w obec sierzpa, wynalazek żniwiarki jest dobrodziejstwem niezrównanem, albowiem chcąc sierzpami na 100 morgach ukończyć żniwo we 3 dni, potrzeba bagatelnéj rzeczy — przynajmniéj 200 żeńców i wieluż jeszcze ludzi do wiązania snopów i t. d.?! Mężczyźni, jak wiadomo, niechętnie, a indziéj wcale do sierżpów się nie biorą; a zatém nawet w bardzo zaludnionéj krainie, niepodobna tyle wolnych rąk niewieścich wyszukać i za jaką bądź cenę zgromadzić: wówczas gdy do skoszenia, związania, etc. z takiéj saméj przestrzeni, chyba tylko w bezludnym stepie trudno byłoby po 30 ludzi obojga płci zebrać do pracy dobrze wynagrodzonéj.

Ztąd też łatwo pojąć i usprawiedliwić postępowanie amerykańskiego farmera, mającego w około tylko sobie podobnych farmerów, którzy skwapliwie kupują żniwiarki, ale widząc, że w tem wszystkiem djabelnie ryzykują, jak dawniéj ryzykowali, kupując murzynów, którzy im chorowali i umierali.

A nasi farmerzy, którzy śmiałą ręką przeszło po 300 rs. pożyczonych płacą za żniwiarki, przynajmniéj czy się domyślają, że niewiedzieć czem ryzykują?...

Żniwa jeczmienia, owsa, tatarki i grochu za pomocą kosy jeszcześ o wiele prościéj, prędzéj i taniéj niż żyta się odbywają, gdyż nic z tego w snopki się nie wiąże, a zatem sami tylko kosarze są tu czynni i kosząc *na pokosy*, w najgorszym razie zcinają po 1 morgu lit. dziennie, jakkolwiek wówczas dzień już jest znacznie krótszy.

Groch zcinają, nie z rozmachu całą kosą, a tylko końcem jéj ze spodu się podrzyna (podobnież jak żyto i inne zboża wylęgłe i splątane) i za pomocą wyżéj opisanego kabłąka, czy też odkładacza, na bok się usuwa.

Jęczmień i owies, tudzież tatarka, w parę dni pogodnych po skoszeniu nieco wysycha i wtedy grabiami zciągają je z pokosów; następnie, albo w grubsze tego zbioru garście to biorą i niewiązane stawiają w mendelki, czy też piramidki, podobnie jak tatarkę w wielu miejscowościach Królestwa, albo, przewracają pokosy, suszą przez czas potrzebny i wreszcie w duże kopy (1 na furę) do zwożenia to składają. Nie potrzebujemy tu nikomu tłomaczyć, iz jęczmień i owies *nie wiązany* w snopki, daje się znacznie prędzéj i łatwiéj z pola zebrać, gdyż rzecz sama z siebie jasna, że przez to oszczędza się czas, praca i koszt niepotrzebny na robienie powróseł, samo wiązanie, a głównie, że jedno i drugie tém prędzéj wysycha, co ku końcowi lata i początków jesieni, nawet przy pięknéj pogodzie coraz trudniéj się osiąga.

I żyto lub pszenica, podobnież jak owies i jęczmień, dają się kosić bez natychmiastowego wiązania, już nie na ścianę a tylko na pokosy; rzecz naturalna, iż w takim razie samo skoszenie żyta i pszenicy, pójdzie nawet prędzéj niż tamtych zbóż; ale żyto, pszenica, jako rośliny mające zbyt długą słomę, koniecznie wcześniéj czy późniéj wiązać potrzeba, albowiem inaczéj niepodobna je, jak przez *ustawianie*, dobrze i prędko wysuszyć; a zwlekać z czynnością tą — tem niebezpieczniéj, iż żyto i pszenica, leżąc dłużéj na ziemi, bardzo prędko porastają. Ztąd to gospodarze żmudzcy wolą od razu kosić, wiązać i stawiać, aniżeli ryzykować dobrém tém, pozostawiając je, chociażby przez noc jedną na ziemi—na pokosach.

Wyżéj napomknęliśmy o bankiecie czy też dożynkach. Słówko to zbyt wiele znaczenia posiada nie tylko co do żniw ale i względem całego biegu rzeczy gospodarskich na Żmudzi, iżbyśmy je mieli tylko jedném słówkiem pozbywać.

Zwyczaj miejscowy to uświęcił, iż skoro ostatni krzak żyta pod cięciem kosy spadnie, kosarz który ten cios wykonał—krzyczy *vivat!* Ten okrzyk radości cała gromada żniwiarska potrzykroć powtarza, co ma być zarazem oznajmieniem gospodarzowi, iż już jego życzeniom zadość się stało. Wtedy wszystko co żyje na polu biegnie żwawo do ustawienia reszty snopów leżących, wyjąwszy mistrzów i mistrzyń w sztuce robienia wianków. Dla właściciela lub właścicielki gospodarstwa robi się wieniec najozdobniejszy i największy, na 4 wysokich nóżkach, misternie z téj saméj słomy uplecionych, z których kłosy u góry właściwy wieniec tworzą. Nieszczędzą tu wstążek i kwiatów; dla innych członków rodziny właścicieli żniw, robią się wianki mniejsze, w rodzaju tych, jakie na Mazowszu są we zwyczaju. Po skończonéj pracy, orszak żniwiarski się szykuje i z wielkim wieńcem na czele (niesionym za owe 4 nóżki, przez 4 mężczyzn, jeżeli zaszczyt gospodarzowi się należy, albo przez 4 białogłowy, jeżeli pani majątkiem zarządza), ze śpiewami, najprostszą drogą na dziedziniec dworu lub dworku zdąża. Tam na ganku pan lub pani domu, albo też oboje razem, otoczeni całą rodziną lub służbą, przyjmują vivaty i wianki, wynagradzając te ostanie specyjalnie, a wszystkiem razem, na jaki stać, bankiet ofiarują.

W zamożnych dworach częstokroć lud żniwiarski po parę wołów i kilkanaście baranów zjadał; kufle wódki i do tuzina beczek piwa wypijał; wiejska muzyka ze skrzypków i bębenka z dzwonkami (w rodzaju tam-tama, zastępująca basetlę) grzmiała czasami przez noc i do południa następnego; a lud tańczył, śpiewał, (w jedném i w drugiem lud żmudzki, a szczegolniéj w tańcach, znakomicie się odznacza) i wciąż się odgrażał, że gościnnych a zacnych gospodarzy nigdy kochać nie przestanie. Niezliczone fakta poświadczyły, że nigdy nie kłamał.

Nigdzie tyle, ile na dożynkach żmudzkich corocznie powtarzanych owe przysłowie się sprawdzało, że „chlebem solą, ludzie ludzi sobie niewolą." A niech nikt nie sądzi, iżby lud ten li tylko najeść się i upić się cudzym kosztem pragnął...

W r. 1832, właśnie przed żniwami żałoba pokryła domek, w którym urodził się, rósł i wreszcie gospodarzył autor niniejszego sprawozdania. Umarła matka rodziny. Ojciec otoczony garstką drobnéj dziatwy w czarne sukienki odzianéj, przyjmował na ganku żniwiarzy, którzy przybyli z pola nócąc pieśni religijne. Wianek był czarną krepą okryty, czarnemi wstążkami opleciony. Żniwiarze w milczeniu go podali i pomimo nalegań wdowca by sobie przyjemności należnéj nie odmawiali, nawet tknąć się ustami wódki nie zgodzili się i wnet się rozeszli. Dawne to dzieje, prawie w niemowlęctwie widziane, a na zawsze się wraziły.

Ale po co ten sentymentalizm — tam, gdzie głównie idzie o zysk?

Żniwiarkom systemu Burdicka, Buckeye'a i innym z pewnością żadnych bankietów sprawiać nie wypadnie. Nie będą one z nami ani się weselić, ani smucić — i owszem. Ale cóż będzie? No, jeżeli nie zysk, to przynajmniéj *chic*, który okrutnie sąsiadom zaimponuje, a chłopów przerazi. Na zdrowie! *P.*

Najpraktyczniejszy sposób przyrządzania nawozu z ludzkich odchodów.

Tyle już napisano o spożytkowaniu ludzkich odchodów na nawóz, iż mogłoby się zdawać napozór rzeczą zbyteczną jeszcze się w tym przedmiocie odzywać. A jednak tak mało jeszcze cenić umiemy ten nieoszacowany materyjał nawozowy, tak nie umiemy z nim odpowiednio postępować, iż ztąd nietylko wypływa corocznie strata tylu tysięcy cetnarów tak skutecznego, a tak nam potrzebnego nawozu, dzieje się to z wielką ujmą dla zdrowia ludzkiego. Dla tego też może te kilka słów nie będą od rzeczy.

Wiadomo, że ludzkie odchody w sile nawozowéj przechodzą o wiele mierzwę zwierząt roślinożernych;—że jednak nieobliczona ilość najlepszych zawartych w nich cząstek nawozowych przepada dla gospodarskiego pożytku, z powodu nieustającego ich rozkładania się i ulatniania, przeciw któremu niema w nich odpowiedniego porowatego środka (ciała), któryby owe ulatniające się cząstki w sobie więził. Z drugiéj strony wiadomo także, że próchnicowa ziemia na polu, resztki wypalonych węgli, popiół, mają w sobie wiele alkalicznych cząstek roślinnych, które dopiero w nawozowéj lub wyodłożonéj roli roztwarzają się, czyli przechodą w stan rozpuszczalny, przystępny dla roślin, które z nich pożywienie czerpać mają.

Tymczasem właśnie ta czynność roztworzenia w jaknajkrótszym czasie nierozpuszczalnych nawozowych cząstek, zawartych w popiele węglanym lub suchéj ziemi, dokonywa się wybornie w kloace, za pośrednictwem tak skoncentrowanych organicznych materyj rozkładowych, jakiemi są mocz i odchody. Jeżeli więc nasypiemy ziemi do kloaki, to nastąpi wzajemne wsiąknięcie w siebie, assymilacyja i podniesienie wartości nawozowéj obudwu materyjałów. Jest to nader ważna wskazówka dla gospodarza, na którą nadzwyczajną baczność zwracać powinien.

Daléj spostrzeżono, że sucha ziemia w dostatecznéj (równéj ilosci odchodów) ilości na odchody nasypana, czyni je natychmiast bezwonnemi, nie dopuszcza fermentacyi zgniłéj, a rozpoczętą powstrzymuje, wszystkie wyziewy pochłania i w stałe chemiczne związki wprowadza,—jednem słowem ubezwania całą masę materyj odchodowych, czyni ją przez to zdrowiu zupełnie nieszkodliwą, i przeobraża ją w wyborne guano.—To druga ważna wskazówka.

Ta odwaniająca, pochłaniająca siła suchéj, proszkowatéj ziemi i własność jéj podnoszenia nawozowéj wartości odchodów, ma się w prostym stosunku do stopnia jéj suchości i miałkości.

Im ziemia mielsza i suchsza, tem lepiéj wciąga w siebie organiczne materyje i łączy się z niemi. Ta rozkładająca, a zarazem otulająca siła suchéj ziemi, działa doraźnie. Chemiczny skład użytéj do tego ziemi, prawie żadnéj tutaj nie odgrywa roli; wprawdzie piasku użyć na to nie można; ale wybornie oddaje tę usługę wysuszony ił i inne gatunki ziem gliniastych; miałko przesiany popiół z węgli kamiennych lub drewnianych, posiada taką samą ubezwaniającą siłę jak ziemia. Szczególniéj zaleca się w tym celu mięszanina suchego popiołu z węgli kamiennych z suchą ziemią.

W braku ziemi, można użyć także gipsu. W Niemczech urządzają po wsiach tę operacyję w ten sposób, że tuż przy wychodku stoi naczynie zawsze napełnione suchym i miałkim gipsem; a każdy kto idzie do wychodka, odchodząc wrzuca łopatkę gipsu, w kloakę. Tym sposobem bez pracy i zachodów otrzymują znaczną ilość wybornego nawozu.

U nas naturalnie niktby się do podobnego regulaminu zastosować nie chciał; jednakże *mutatis mutandis* należałoby w podobny sposób korzystać z tak obfitego i żadnych kosztów nie wymagającego, a zwykle bez żadnego prawie pożytku marnującego się źródła zbogacenia naszéj ziemi.

KORESPONDENCYJA.

— Czytamy w *Kuryjerze Lubelskim:*

„Ciągle dnie pogodne — i niektóre skwarne, przyspieszyły dojrzałość wszelkich ziemiopłodów, a nawet już pokazały dojrzałe owoce, jak gruszki, jabłka i śliwki zwane damaskami. Urodzaje wszystkiego —są nadspodziewanie obfite i plenne, prócz żyta które jednak niestraszy zbytecznem podrożeniem, gdyż urodzaj i plon takowego w jednych miejscowościach równoważy nie zupełny urodzaj w drugich.

Wszyscy są zajęci sprzętem—pomaga im do tego ciągła pogoda, ułatwia ona sprzęt nawet lenistwu. Prawda, że z tego powodu my miejscy mieszkańcy jesteśmy wystawieni na niejakie niedostatki potrzeb, i ich podrożenie, bo kto tylko zdolny pracuje w polu—i na targ chyba tylko w niedzielę z czémś tam przybędzie. Tę niedogodność jednak przyszłość zkompensuje, bo z pewnością już powiedzieć można, że Lubelskie będzie miało wszystkiego podostatkiem, a zatem i po cenach daleko przystępniejszych jak dzisiejsze.

— Wedle kalendarza dniem Św. Bartłomieja jest 24-go Sierpnia. Ta data upoważnia myśliwych do polowania na zwierzynę przy zachowaniu jednak przepisów tamujących dowolność. Przed dniem Św. Bartłomieja polować na zwierzynę niedrapieżną i nieprzelotną niewolno. Tymczasem znaczna u nas liczba **sontagsiegierów** (niedzielnych myśliwców) od kilku tygodni bezwzględnie tępi młodziutkie jeszcze kuropatwy, przepiórki jajka wysiadające, a nawet tępiła zapłodnione zające. I to z całą dowolnością. Włościanin, chociaż ma prawo niepozwolenia polowania na swych gruntach, na to jest obojętny, oficyjaliści dworscy, nie wszędzie i wszystkiego mogą dojrzeć, a może rządząc się tą głupią mąksymą „to nie moje kiedy ja z tego korzystać nie mogę, to niech kto chce korzysta“ patrzą przez szpary. Traktyjernie fetują już gości zwierzyną — i ci chociaż to obywatele ziemscy, konsumują swoją szkodę — płacąc w dodatku za nią sowicie. Straż ziemska nie jest w możności być wszędzie i wszystkiemu zapobiedz. Prawo więc co do tego, jest prawie bez wykonania. Mogłaby być jednak na to radykalna rada:—*na czas w którym niewolno polować, odebrać sontagsiegierom strzelby myśliwskie, ale to bez względu na przyrzeczenia, na stan i na dostojność wyręczającą się w myśliwstwie służącymi.*

WIADOMOŚCI ROLNICZE I PRZEMYSŁOWE.

Wpływ szkła fioletowego na wzrost roślin i zwierząt. W szklarni w ten sposób urządzonej, że połowa dachu szklannego pokryta była szkłem zwyczajnem, a połowa fioletowem, zasadzono w r. 1861 szlachetne gatunki wina, których pieńki były grubości palca. Wszystkie latorośle pięknie się opuszczać zaczęły, ale niebawem postrzeżono, że rosnące pod szkłem bezbarwnem nic szczególnego nie przedstawiają, kiedy tymczasem zostające pod szkłem fioletowem, zaczęły nadzwyczaj pośpiesznie rozrastać się i krzewić, tak, że wkrótce całą szklarnię zapełniły. Po pięciu miesiącach, latorośle, które zrazu miały ledwie po kilka cali długości, wrosły w przecięciu na 45 stóp angielskich, a pieniek ich w wysokości 1 stopy ponad ziemią miał cal średnicy. Gdy w Marcu 1862 r. pozrzynano z nich grona, poczęły się jeszcze silniej zielenić, kwitnąć, i wydały takie mnóstwo gron, że zwiedzający szklarnię wydziwić się nie mogli. We Wrześniu grona te dojrzały i było ich 1200 funt. Zbiór ten nastąpił w siedmnaście miesięcy po zasadzeniu, kiedy zwykle winna macica potrzebuje 5—6 lat, aby wydać zbiór jaki taki. Na następny rok, było 2000 funt. winogron, dobrych, słodkich i zupełnie zdrowych. Sądzono, że ta nadzwyczajna płodność wyczerpie krzewy, i że musi nastąpić jakaś pauza. Ale wcale nie: corocznie aż do r. 1871 powtarzało się to samo zjawisko, i szczepy pod fioletowém szkłem rosnące, corocznie mniej więcej 20 centn. winogron wydawały; kiedy tymczasem szczepy z pod białego szkła zwolna się rozwijały i dopiero w r. 1865 pierwszy sprzęt dały, chociaż, oprócz fioletowego oświecenia pozostawały zresztą w tych samych zupełnie warunkach. Również świnie i cielęta w stajniach ze szklanym fioletowym dachem, w porównaniu z takiemiż zwierzętami trzymanemi pod szklanym dachem bezbarwnym, nadzwyczaj szybko rozwijają się i rosną.

Jak przyśpieszyć dojrzenie owoców. Pan *Stall* z Eldeny w jednem z ogrodniczych pism niemieckich donosi: „wychodząc z téj zasady, że odświeżenie warstwy ziemi bezpośrednio otaczającej korzenie jakiejkolwiek rośliny, przyśpiesza ich działalność, zatem na wcześniejsze dojrzenie wszystkich części rośliny, a więc i owoców wpływ wywrzeć musi, kazałem na 8 m. w. tygodni przed zwykłem dojrzewaniem wczesnych gatunków gruszek, do koła jednego drzewa w średnicy 4—4½ metra, wybrać ziemię tak głęboko, że korzenie pozostały tylko przykryte warstwą ziemi nie grubszą jak na 5—6 centymetrów, którą naturalnie promienie słoneczne doskonale ogrzać były w stanie. I otrzymałem zadziwiające rezultaty. Nietylko owoce już w połowie Lipca dojrzały, ale były tak soczyste i smaczne, że podobnych nigdy nie jadłem. Dla uzupełnienia téj próby, kazałem podobnie wybrać ziemię z pod renklodowego drzewa, ale tylko z jednej strony, i to z północnéj. Pokazało się, że i tutaj owoce po tej stronie o kilka dni wcześniej dojrzały, aniżeli po stronie południowej. Naturalnie, że w takim razie trzeba nadzwyczaj troskliwie drzewo podlewać, aby korzenie nie wyschły.”

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 26 Lipca (7 Sierpnia.)

Monety i Papiery:	Żądano		Płacono	
	Ruble i kopiejki sr.			
Pół-imperyały rossyjskie pł. rs. — k. —				
Dukaty holenderskie pł. rs. — kop. —				
Obligi skarbowe 100 rs. (oprócz kuponów)...................	—	—	—	—
Listy Zastawne 3-go okresu I seryi, za rs. 100..............	94	30	94	—
„ „ 3-go okresu II seryi, za rs. 100............	93	10	92	80
„ „ nowe 5% z r. 1869	93	10	92	80
Obligi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego	—	—	100	—
Listy Zastawne Miasta Warszawy	90	10	89	89
Listy Likwidacyjne Królestwa Polskiego....................	79	15	78	85
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Rossyjska pożyczka premiowa z r. 1864.....................	—	—	—	—
„ „ „ z r. 1866	—	—	—	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie..............................	—	—	—	—
Akcye Drogi Żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, za sztukę..	—	—	97	50
„ „ „ Warszawsko-Bydgoskiéj, „ „ ..	75	50	—	—
„ „ „ Warszawsko-Terespolskiéj „ „ ..	—	—	119	50
„ „ „ Fabryczno-Łódzkiéj „ „ ..	—	—	107	—
„ Banku Handlowego Warszawskiego	350	—	345	—
„ Banku Dyskontowego................................	275	75	—	—
„ Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia..	139	—	138	—

Wartość kup. od L. Z. starych kop. 50. Od L. Z. now. kop. 62½. Od L. Z. Miasta Warsz. kop. 175. Od List. Likw. k. 79⅓.

TARGI WARSZAWSKIE:

Z dnia 26 Lipca (7 Sierpnia).	Czetwert		Korzec od — do			
	Rs. i kop.		Ruble srébrne i kopiejki			
Pszenica 242 fun..............	13	20	7	—	8	25
Żyto....232 „	8	16	5	5	5	10
Jęczmień 2 i 4-rzędowy	—	—	—	—	—	—
Owies	3	84	2	25	2	40
Gryka.........................	7	20	4	20	4	50
Rzepak letni	11	20	—	—	7	—
Rzepak raps zimowy	13	44	8	25	8	40
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—
Groch	7	68	4	50	4	80

Stosunek czétwerti do korca = 5 : 8.

Dowozy: Osią, Koleją i Wisłą:

Pszenicy 230, Żyta 350 Jęczmienia. — Owsa 600 korcy.

Cena Okowity dnia 26 Lipca (7 Sierpnia).

Hurtowe składy wiadro od 4,66½—4,68½, garniec od 152—152½

Pojedyncza szynkarska „ „ 154—155

Stosunek garnca do wiadra 100 : 308.

Odpowiedzi od Redakcyj.

Panu Karnk... w Oleśnie. Należności od pana N. z Włocławku nie otrzymaliśmy.

Дозволено Цензурою. — Warszawa, w Drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415. — Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca, **Jakób Loewenberg.**